

Prenumerata w miejscu.
 rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 10.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

Biurowa Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Czeszochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
 w Czeszochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold
 w Brzezinach „Krzemieniecki Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szewłodziński.

Ogłoszenia.
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Współwłaściciele domu № 10 i 11 w m. „Petrokowie” wzywają sukcesorów niewiadomego z pobytu Franciszka Chmielewskiego o zgłoszenie się w interesie własnym, w ciągu miesiąca od daty dzisiejszej, do adwokata przysiężnego Edwarda Zajdlera w domu Spahna zamieszkałego.

Petroków d. 14 lutego 1885 r.

Władysław Rozmarynowski.
 Emilija Rozmarynowska.

(3—1)

Powieść Elizy Orzeszkowej

CNOTLIWI

wyszła z druku nakładem S. Lowenthala, jako tom 13-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2—1)

Do sprzedania w dobrach Borowno przez Kłomnice: 3 wieprze roczne, czystej krwi Lincoln, 1 wieprz dwuletni czystej krwi York-Schire, 6 byków rasy Schorthorn. Szczegółowe objaśnienia listownie. (5—1)

Komisarz sądowy przy zjeździe sędziów pokoju II-go petrokowskiego okręgu — **Wyszatycki**, zawiadamia, że z początkiem 1885 roku, w pierwszy czwartek i piątek każdego miesiąca n. s., w m. Nowo-Radomsku, w hotelu Polskim, będzie otwarta Jego kancelaryja, do przyjmowania interesów na powiat nowo-radomski i dla udzielania stronom informacji. (8—8)

Dominjum Dóbr Potok Złoty

przy stacji poczt. Żarki sprzedaje

z własnej produkcji nasiona,

franco z opakowaniem na wskazanej st. dr. żel.
Centnar przelotu. rs. 37 kop. 50
Funt sosny zwyczajnej „ 1 „ —
Funt świerku „ 45
 (6—4)

Wiadomości Bieżące.

— **Wyjaśnienie** (art. nad.). W № 32 „Gazety Warszawskiej” wyczytałem wiadomość zaczerpniętą z „Dziennika Łódzkiego” jakoby w dniu 7 bież. lutego zawiązaną została w Piotrkowie Spółka udziałowa ziemiańska. Wiadomość ta nie jest ścisła. Faktem jest, że w dniu tym pewna liczba ziemian udzieliła mi pełnomocnictwo do zakładania agentur, bez odpowiedzialności wzajemnej i bez żadnej spekulacji na zyski i straty ze strony stawających, a więc bez charakteru spółkowego. Na drodze zaś prywatnej wskazane mi zostały osoby których rady mógłbym zasięgać w razie koniecznej potrzeby, które to jednak osoby Zarządu bynajmniej nie stanowią.

Józef Jeziorański.

— **Pożar.** W naszym mieście, w nocy z d. 11 na 12 b. m. około godz. 2-jej, wybuchł pożar nieprędko spostrzeżony, w głównym składzie narzędzi ogniowych, obok kościoła po-dominikańskiego. Pożar ten nastąpił w skutku rozpalonych rur, pod drewnianym pułapem przez całą długość składu przeprowadzonych, które to rury służą dla utrzymania ciepła, by woda w beczkach nie zamarzała; albo też, przyczyną ognia stał się piec silnie rozpalony, od którego mogły zająć się łatwo zapalne rzeczy tuż stojące.

Jakkolwiek strażacy po okazaniu się ognia nie zaraz o nim się dowiedzieli, dzielnie jednak spełniając swą powinność, znaczną część składu obronili.

Najwięcej od ognia ucierpiała najbliższej pieca stojąca, największa i najkosztowniejsza nowa sikawka cztero-kołowa, kosztująca tyśiąc z górą rubli. Uległ też niemałemu zniszczeniu tuż za nią stojący wielki wóz rekwizytowy, opatrzone w drabinki, bosaki i kubły. Zniszczone także zostały ekstynktory, węże, smoki. Spalił się wielki dywan, który zarząd straży kupił w widokach pokrywania nim podłogi na estradzie teatralnej, podczas przedstawień amatorskich dawanych na korzyść tej instytucji; spaliło się również płótno ratunkowe, oraz poopalane zostały beczki i dyszle.

Na razie trudno obliczyć wartość szacunkową strat i uszkodzeń — ale w przybliżeniu, jak sądzą kompetentni, wypadnie użyć od 2 do 3 tysięcy rubli, aby do całości i porządku cały inwentarz doprowadzić, bo dodać tu wypada, że narzędzia ogniowe nie były ubezpieczone w żadnym towarzystwie asekuracyjnym.

Bardzo dotkliwa ta strata może być tylko powetowana nowymi ofiarami ze strony mieszkańców miasta, którzy, tuszymy sobie, pojmując niemałe znaczenie narzędzi ogniowych, choć z pewnym wysiłkiem i zachodami, zechcą dać nowy dowód konieczności ofiar dla utrzymania bezpieczeństwa całego miasta.

Nadmieniamy przytem, że w tutejszem mieście są dwa składy narzędzi ogniowych: jeden główny murowany, o którym piszemy, mieszczący w sobie 5 sikawek, beczki i inne przybory ratunkowe potrzebne dla 4 oddziałów straży—drugi drewniany, pod kościółkiem Panny Maryi, zawierający narzędzia ogniowe przeznaczone dla 5-go oddziału tejsze straży ogn. ochot., wśród których znajdują się 2 sikawki i odpowiednia ilość beczek i innych ratunkowych przyrządów.

To nieszczęście, jakie niespodziewanie spotkało naszą tyle sympatyczną instytucję, powinno by nareszcie skłonić członków honorowych zalegających w opłacie, do bezwzględnego uiszczenia się z długu. — Zaległość wynosząca około 600 rubli, pokaźna to i znacząca w zwykłym stanie rzeczy suma. Cóż dopiero mówić w obecnej chwili klęskil..

— **Na odkupienie spalonych rekwizytów** dla tutejszej straży ogniowej, składają na początek E. i F. Jędrzejewiczowie rs. 10.

— **Teatr.** Od wtorku rozpoczęło przedstawienia nowe towarzystwo dramatyczne, pod dyrekcją p. Tomasza Smotryckiego, a zorganizowane, jak wiadomo, przez znanego artystę warszawskiego Leszczyńskiego. Szereg przedstawień rozpoczęto „Bettiną;” we czwartek zaś przedstawiono „Dom otwarty” i „Mąż pieszczony.” Ponieważ pismo nasze opuszcza prasę w piątek — sprawozdania zatem z teatru kończyć będziemy na spektaklu czwartkowym. Dziś ograniczymy się tylko na zaznaczeniu ogólnie dobrego wrażenia i życzliwego przyjęcia, jakim powitała tutejsza publiczność tę nową, dobrze zorganizowaną i liczną trupę dramatyczną; a że pora pokarnawałowa bardzo sprzyja widowiskom teatralnym—rojukemy więc naszym artystom niezłe powodzenie.

— **Sanitarna Komisya** z Warszawy zwiedziła w dniu 10 b. m., linię drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, zatrzymując się na niektórych stacjach, a między innymi i w Piotrkowie. Jakoż zwiedziwszy tu bufet, należąca doń kuchnię i piekarnię, wreszcie ambulatorium stacji—udała się do Czeszochowy i Sosnowca. Komisye składali: dwu dyrektorów drogi żelaznej warsz.-wied., pomocnik inspektora rządowego, naczelny lekarz dr. żel., naczelny inżynier, naczelnik ruchu, naczelnik wydziału mechanicznego i sztabs-oficer żandarmeryi.

— **Jakim sposobem** węgiel kamienny w Kielcach może być tańszy niż w Piotrkowie, dociec doprawdy trudno, wobec tego, że odległość Piotrkowa od Dąbrowy przewyższa takąż odległość Kielce zaledwie o 0,9 wiorsty, a na koreu węgla różnica ceny wynosi kop. 17!.. Wartoby doprawdy ażeby właściciele składów węgla umiarkowane ceny nakładali na towar codziennego i nieodzownego użytku!

— **Wybory do straży** ogniowej z dnia 15 b. m. odłożone zostały na później i odbędą się w kwietniu lub maju, o czym doniesie we właściwym czasie nie omieszkamy

— **Taksa** na chleb pozostaje bez zmiany; co do bułek, to taksa takowych obniżoną została o 1/2 kopiejki na funcie.

— **Z Zawiercia** donoszą do „Wieku”, że nowo zatwierdzona w tem mieście ustawa spółki spożywczej, jest wzorowana na statutach podobnych stowarzyszeń już w kraju istniejących, w rodzaju stowarzyszenia urzędników kolei Nadwiślańskiej, urzędników m. Łodzi, górników w Suchedniowie i tkaczy w Żyrardowie. Towarzystwo w Zawierciu powstało dzięki gorliwej inicjatywie p. Masłowskiego, dyrektora miejscowej akcyjnej drukarni tkackiej i powołuje do udziału w przedsięwzięciu urzędników

fabrycznych, robotników i w ogóle mieszkańców Zawiercia.

Jak wiadomo, nowa spółka przed ostatecznym zawiązaniem, napotykała na silny opór ze strony przekupniów starozakonnych, których zabiegi na szczęście skutku nie odniosły.

Spółka w Zawierciu jest już dziewiątym Towarzystwem spożywczym w Królestwie Polskiem, dotąd bowiem funkcjonują stowarzyszenia takie: w Płocku, Radomiu, dwa w Warszawie, w Łodzi, Miechowie, Suchedniowie i Żyrardowie.

— **Do dzisiejszego numeru** dołączamy cennik składu i hodowli nasion „Ogrodnika Polskiego” w Warszawie, ulica Warecka № 6.

— „**Nowoje Wremija**” zamieszcza w numerze 3186 korespondencję z Warszawy, z której przytaczamy ustępy następujące:

„Z nowym rokiem ma wejść w wykonanie rozporządzenie ministerjum skarbu, mocą którego nie będzie wolno żydom, nie będącym poddanymi rosyjskimi, prowadzić handlu w Rosyi, wyjąwszy tylko, jeżeli zajmują się handlem wywozowym produktów ruskich. (*) Nie można zarzucić tym środkiem, ubezpieczającym Rosyję od eksploatacji zagranicznej; lecz wypada zwrócić uwagę na ich jednostronność i niedość, gdyż zwrócone są tylko przeciw żydom zagranicznym, nie zaś przeciw cudzoziemcom wogóle, których gospodarka na zachodnich pograniczych pokazuje się z siłą rokrocznie wzrastającą.

Większość mieszkańców takich miast, jak Łódź, Tomaszów, Pabjanice i innych, jest w gruncie niemiecka, bo choć nazywają się poddanymi ruskimi, są jednak Niemcami aż do szpiku kości. Takie miasta były tylko są przednimi czatami, w których osiedla się żywił obcy, napływowy, lecz są etapami dla posuwania się dalszego. Własność większa ziemska nad Wisłą przechodzi co rok w ręce Niemców, którzy są mieszkańcami miast niemieckich tutejszych. Szajblery, Hentschele, Kindlery i inni kupowali obszerne majątki ziemskie. To samo dzieje się i w gubernii kaliskiej, jak to zauważył publicysta Jeleński, (Kalisz i jego okolica, Warszawa 1875). Dziennik Poznański pisze: Przykład Łodzi, Zgierza, Ozorkowa, Zduńskie) Woli i innych miast królestwa polskiego pokazuje, co mamy robić, żeby pozostać w posiadaniu ziemi polskiej. Miasta te powstały z przemysłu fabrycznego i ten sam przemysł dał ich mieszkańcom środki do zagarnięcia obszernej posiadłości i do usunięcia z nich tych, którzy nie umieją, lub nie chcą wziąć się do przedsiębiorstw przemysłowych. Kapitał zebrany przez przemysł, zwrócił się przeciw odwiecznym mieszkańcom kraju; w przemysle zatem jedyny nasz ratunek.

Widzimy z tego, że tak miejscowa, jak i zagraniczna prasa polska zgadzają się w tem, że niemiecka własność ziemska w Królestwie rozszerza się jednocześnie z rozwojem przemysłu niemieckiego. Ten rozwój zawdzięczają Niemcy nie tylko swej energii, przedsiębiorczości, pracy, oszczędności i innym przymiotom sobie właściwym, ale i poparciu, jakie im okazywano przedtem, a które nie ustalo i teraz. W Łodzi ist-

(*) Stosuje się to tylko do gubernij zachodnich.

nije już dawno oddział banku polskiego, a w 1884 r. otwarto w Tomaszowie oddział banku państwowego. Tym sposobem przemysł niemiecki ma poparcie w publicznych instytucjach kredytowych, jakich nie doczeka się ani ludność wiejska, ani rzemieślnicy miejscy, potrzebujący kredytu przemysłowego.

„Warszawa, dzięki zakładom kredytowym, które w niej istnieją, doprowadziła swoją produkcję rękodzielniczą do przeszło 30 milionów rubli rocznie, a między rzemieślnikami warszawskimi objawia się oddawna chęć przeniesienia się do miast mniejszych, gdzie życie tańsze; lecz chęciom tym staje na przeszkodzie brak w tych miastach kredytu publicznego i drogiego prywatnego.

„W tomie III Słownika jeograficznego, na str. 695 jest pomieszczona wzmianka, że przemysł rękodzielniczy gubernii kaliskiej znajduje się w zastoju, gdyż mieszkańcy zaopatrują się w potrzebne przedmioty w nadgranicznych miasteczkach poznańskich, gdzie te wyroby niemieckiego przemysłu są tańsze i lepsze. A mówi się to o gubernii, której miasta nie są wcale w upadku. Według danych urzędowych w 13 miastach gubernii kaliskiej było w r. 1826 ludności 39 tysięcy, a w 1882—97 tysięcy; ich dochody miejskie zwiększyły się z 35 tysięcy do 150 tysięcy, a kapitały, których nie było wcale w 1826 r. wynosiły w 1882 r. przeszło 355 tysięcy rubli. Cóż więc stoi na przeszkodzie rozwojowi rękodzielni w tej gubernii nadgranicznej? Oto bystry wzrost fabrycznego przemysłu i napływ do niej właścicieli ziemskich cudzoziemców. Fabryki w tej gubernii przeważnie założone zostały przez Niemców napływowych, a 13 procentów ziemskiej własności znajduje się w rękach cudzoziemców. To samo zjawisko pokazuje się i w innych guberniach nadgranicznych, jak w płockiej, warszawskiej, a szczególnie w piotrkowskiej.

„W końcu korespondent powstaje przeciw projektowi utworzenia Towarzystwa Kredytowego dla miast, gdyż to będzie korzystnem tylko dla spekulantów i zamożnych właścicieli domów; popiera zaś myśl założenia banków i kas zaliczkowych dla rzemieślników, potrzebujących koniecznie kredytu taniego i dostępnego. Jeżeli to nie nastąpi, to niemiecki przemysł zabije nasze rękodzieła krajowe, które należy ratować śpiesznie, aby ta pomoc nie okazała się potem spóźnioną.

Z Częstochowy.

(Dalszy ciąg patrz—№ 5).

Fabryka ówiewków drewnianych do butów i patyczków do zapalek p. „J.F. Fuchsa i S-ki.”—Działalność pana F.—Fabryka nieprzemakalnego płótna „Kalmusa i S-ki.”—Fabryka portmonetek p. Rüttiger.—Fabryka albumów p. Tendler.—Spółkowna fabryka kafił.—Fabryka papieru pp. Ginsberga i Kohna.—Młyn parowy tychże.—Fabryka kolorowych papierów Markusfelda i S-ki.—Farbiernia p. Brassa i synów. Jej wzorowe urządzenie, jako przykład, dla innych.

Następną fabryką, w ostatnich latach powstałą, jest fabryka ówiewków drewnianych do butów i drzewek na zapalki J. Fuchsa & C-o. Być fabrykantem niespecjalistą—na to się potrzeba uzbroić najprzód w cierpliwość, a następnie w pieniądze. To też ile to trudu i zmartwienia przeszli ci panowie

nim pierwszy ówiewek zobaczyli!.. Wyszukać zaś dyrektora polaka do tej fabrykacji, jest oniemal to samo, co w Piotrkowie wynaleźć węgiel kamienny; mimo to został on wynaleziony i obecnie pracuje z pożytkiem nad dobrocią wyrobu i rozwojem fabryki, która stanęła według planów wykonanych przez warszawskiego budowniczego p. Kalisiewicza. Specjalne maszyny były sprowadzone z Ameryki, motor zaś parowy z Bielitz-Biały. Obecnie potrzebne maszyny, podług pierwowzorów, wykonywają Br. Bauretz w Mijacowie pod Myszkowem. Drzewo na wyrób pochodzi z lasów księcia Lubomirskiego i br. Hencla, z okolic Częstochowy. Na pochwałę właścicieliom przynależy, że nie zatrudniają żadnego cudzoziemca; miejscowemi siłami przełamali przeszkody i—sądzimy—z pomyślnym rezultatem zbierać będą owoce ciężkiej swojej pracy!

P. Fuchs, prócz fabryki, posiada stary, po swym ojcu odziedziczony handel win; jest nadto spółnikiem kopalni węgla w Czegladzi w powiecie będzińskim, pod firmą „Societé anonyme”, oraz posiadaczem hotelu „angielskiego” w Częstochowie, z całą wygodą i elegancją urządzonego.

Szóstą fabryką p. Kalmusa & C-o, berlińczyków, jest fabryka nieprzemakalnego płótna. Tu robią opony na wagony dla kolei żelaznych, szalaasy dla wojska, płaszcze, słowem wszystko, co się z nieprzemakalnego płótna wyrabia. Płótno sprowadzają z Rosyi, w swojej zaś fabryce preparują je chemicznie. Szczegółów o fabryce donieść nie mogę, bo wstęp obcy stanowczo jest tam wzbroniony. Obecnie mieści się ona w wynajętym domu; z wiosną zaś swój własny ma budować. W Częstochowie założono tylko filiję niejako tej fabryki, gdyż pan K. posiada już jedną w Berlinie. Ze znajomością więc rozwinięto tu odrazu działalność i, zgóry na pewnych danych obliczono zyski. Okazało się też z tego rachunku, że produkując w Królestwie bez cła, można wytrzymać konkurencję z Angliją. Wyrób dobry, przeważnie wysyłany bywa do Rosyi.

Mamy tu także niewielką fabrykę portmonetek, z 20 robotników się składającą, założoną przez Niemca p. Rüttiger. Wyrób wysyłają do Moskwy.

Nie większą również posiadamy fabrykę albumów. Założył ją p. Tendler, który jest jednocześnie posiadaczem fabryki wytłaczanych ramek papierowych.

RODZINA.

LEGENDA BRETOŃSKA
P. Feval'a.

Działo się to podczas potopu, który ongi zalał Bretanię—podczas potopu, który zatopił miasto Is, bogatsze od Babilonu, bo wówczas Kornwalija była osiłą, około której obracał się świat cały.

Rozległy las ciągnął się od Mont-Saint-Michel-en-péril-de-mer aż do Mont-Saint-Michel-da-la-Trinité, nad brzegiem rzeki Aurnay. Po nad wybrzeżem, dziś wznoszą się wyspy nagie i bezludne; ale wówczas były to wzgórza i pagórki pokryte zielenią, zwieńczone konarami dębów, otoczone bogatemi posiadłościami. Wśród lasów, wznosił się niegdyś kościół Saint-Venol. Szczyt jego wieży ukazuje się dotąd raz na rok, o sto stóp pod wodami zatoki Cancale.

Annan był władcą i panem wioski Saint-Venol i okolicznych włości. Bud-Maria był pasterzem i strzegł licznych stad Annana, które roily się niemal w całej okolicy. Bud-Maria umarł, a córka jego, jasnowłosa Fenora, oddała rękę i serce Amelowi; — on też teraz strzegł stad Annana.

Amel miał lat 25, Fenora 18. Kochali się nad życie. Ona była łagodna jak gołąb-

ka, a uśmiech jej tchnął świeżością rozkwitającej wiosny. Młody pasterz znużony, zwił ją często sploty ukochanej i na nich składał zmęczoną głowę. Był on wysoki, silny i dzielny; własnymi rękoma zdusił straszego wilka, który zakradł się niegdyś do stad jego pana.

Idąc na walkę ze zwierzem, zabierał od Fenory motek przędzy srebrzystej i wieszał go przed obrazem Przepięstej Dziewicy, która we framudze kościoła Saint-Venol przyjmowała dary ludzkie.

Najświętsza Panna z Saint-Venol była bardzo bogata: len, zboże, wełnę, wszystko to mieszkańcy okolicy składali u stóp Jej, by okupić swoje grzechy. Ale grzech okupi tylko enota—tylko pokora i pokuta. Ludzie więc mylili się, ale dary swoje składali zawsze u stóp Bogarodzicy.

Amel i Fenora składali je także, choć może nie byli tak grzeszni jak ci, co się z nich naśmiewali—bo wtedy, było tak, jak i dziś: źli wytykali palcami cnotliwych i śmiali się z nich na całe gardło. Może tak będzie i jutro...

Amel i Fenora nie mieli dzieci. Kiedy Amel pasł trzody, Fenora, siedząc samotnie w izdebce, myślała:

— Gdybym to miała na ręku drogie jakie maleństwo, będące Jego obrazem, obrazem męża i przyjaciela mego... o ileżbym

wtedy była szczęśliwszą!

A Amel, pasąc trzody swego pana myślał:

— Gdyby Fenora, ukochana moja, obdarzyła mnie dzieciątkiem, żywym obrazem swoim — co by to było za życie ile snów, nadziei!

Razu jednego Amel wrócił z pastwiska zadumany i rzekł:

— Fenoro, żono moja, gdybys utkała welon Matce Bożej, spuściłaby nam może z nieba aniółka.

Czy też słyszał kto kiedy, aby mężczyźnie pierwszemu przyszła do głowy myśl dobrać.. Fenora wyjęła z ukrycia utkany już welon, biały jak śnieg, przezroczy jak mgła wiosenna.

Matka Boża przyjęła go i ucieszyła się. Amel i Fenora doczekali się dzieciątka i kochali się jeszcze więcej, patrząc na wspólny swój skarb—na kołyskę maleństwa.

Gdy dziecię skończyło dni dziewięć, Amel zaniósł je do chrztu, a Fenora, choć słaba jeszcze, wzięła je na ręce i przyszedłszy przed ołtarz Maryi, powiedziała kłękając:

— Matko! oto dziecię, które nam dałaś; oddajemy ci je, Maryjo, niech będzie Twoją własnością i niech rośnie odziane w błękitne szaty, w twój kolor niebieski. Nazwiemy go Raulem, jak zwal się ojciec je-

Pod klasztorem Jasnogórskim starodawną fabrykę kafi „Góra” p. Sakowskiego przyprowadzili do życia z pomocą kapitału 5000 rs. pp. dr. M. M. P. i F. Szanowni fabrykanci sądzili, że podniosą ten już upadający częstochowski przemysł i przyswoją nam ceramikę, przysługując się krajowemu bogactwu przez danie tanich i ładnych wyrobów. Nieporozumienia jednak spółników spowodowały różność zdań i ochłodzenie pierwotnego zapału. Zagranica za podobne wyroby, bierze tysiące rubli, któreby istotnie mogły u nas pozostać, a prócz tego, wielu zdolnych krajowców miałyby pole zarobkowania. A zatem... więcej zgody, cierpliwości i pieniędzy, panowie!

Z dawniej powstałych fabryk egzystuje tu papiernia „K. Ginsberga i Kohna”. Pierwotnie wyrabiali papier słomiany, który się nie mógł zaaklimatyzować w naszym kraju. W Austrii i Niemczech jest on w ogromnym użyciu; my zaś przyzwyczajeni do zbytku, do tak taniego produktu nie mogliśmy przywyknąć. Dlatego z ogromnym nakładem właściciele przerobili fabrykę na papier ze szmat, tektury, z małą domieszką słomy i drzewnej masy, z Austrii sprowadzanej. Fabryka ta prowadzona umiejętnie przez dyrektora p. Erfurta, wiedeńczyka, daje dość duże zyski. Przy fabryce od czterdziestu lat stoi wodny młyn, o sześciu gankach, systemu amerykańskiego. Właścicielami młyna są również pp. G. i K.

W tym roku nasze młyny wcale nie robią dobrych interesów. Konkurencja południowej Rosyi, obniżenie taryf kolejowych, ujemnie wpływają na ruch, jaki dawniej panował pod tym względem. Dochodził on np. w młynie pp. G. i K. do 10,000 korcy ziarna, gdy obecnie czwartą częścią tego zadawalniać się musi. Dla dopełnienia też w bilansie zysków, pp. G. i K. dyskontują weksle z pewnemi żyrami.

Co do urządzenia fabryki, ilości zatrudnionych robotników, dobrego wyrobu, niepoślednie miejsce zajmuje fabryka kolorowych papierów „Bund papier” pp. Markusfelda & C-o. Na wystawie moskiewskiej otrzymała ona medal srebrny. Papier do fabrykacji brany od Moesa z Pilicy, z fabryk Rygskich i Częstochowskiej. Całą prawie produkcję wysyła ona do Rosyi.

Maszyny sprowadzone z Saksonii—motor parowy od Twerelego z Bielitz-Białej (szląk austriacki). Fabryka prowadzona przez dyrektora Wigandę, Niemca.

Do najzyskowniejszych jednak i najwięcej

mających obrotowego kapitału należy farbiarnia p. Brass i Synów z Hoenstadt (Morawii). Tu, nabytą bawełnę z przedalni Scheiblera z Łodzi, farbuje na kolor czerwono-turecki (türkisch roth); następnie wysylają dla fabrykantów łódzkich i moskiewskich; składy jej są pourządzane w Łodzi i Moskwie. Panowie Brassowie stale mieszkają zagranicą, mając w różnych punktach Europy także same fabryki. Z powodu cła, i dobrej, czystej, miękiej wody, osiedli nad Wartą, powierzając p. Straub, szwajcarowi, należącemu do zysków, prócz stałej pensyi, cały ten kolos.—On też jako fachowiec zupełnie dobrze się wywiązuje z położonego w nim zaufania. Od szóstej z rana do ósmej wieczór, w bluzie i fartuchu, rozkazuje swoim robotnikom (po polsku, którym to językiem już dosyć płynnie mówi) patrząc wciąż na zegarek, kiedy z którego kotła mają wyjąć bawełnę, jak długo płukać, suszyć etc. etc., słowem ciągle pośpiech, ciągle rozkazy—bo musi być wszystko zrobione w swoim czasie. Partycja dziennej produkcji dochodzi do 1,500 rs.; musi więc być punktualność, aby nie ponieść znacznych strat.

W tej to fabryce robotnik najlepiej jest płatny, — kto też się do niej dostanie, to nie opuszcza miejsca. Różnej wielkości sześć motorów parowych pracuje dla właścicieli, dając im zyski, któremi, jeżeli się zdarzy sposobność, nieraz dzielą się z potrzebującymi. Bo trzeba wiedzieć, że firma ta pierwsze zajmuje miejsce, gdy chodzi o cele dobroczynne; wywdzięcza się ona miastu za uznanie i sympatyję jaką odeń odbiera.

Dla robotników ma urządzoną „kasę przeczorności”, i posiada swoją własną straż ogniową.

Stanowczo twierdzą, że fabryka p. Brass i Synów, ze swoim poczciwym dyrektorem p. Straub, jest dla wszystkich innych fabryk przykładem porządku, pracy i ofiarności. (d. c. n.)

OLSZTYN

Wspomnienie z podróży po kraju
przez
Edmunda Dylewskiego.

(Dalszy ciąg—patrz № 6).

III.

Olsztyn starostwem. — Stan jego kwitający około r. 1620.—Szwedzi sprowadzają upadek miasta.—Rewizyje 1664 i 1765 r. — Stan kraju na początku

bieżącego stulecia.—Zamiana Olsztyna na osadę.—
Jego przynęty dla wędrowca.

Po krótkotrwałej wojnie z Maksymilijanem, która nie dała się zbyt uczuć krajowi, Olsztyn wzrasta w ludność i zamożność.

Już od XVI wieku stanowi on starostwo niegrodowe, do którego prócz zamku i miasta należą wsie: Zrembice, Krassowa, Częstochowa, Turów, Biskupice, Kuszęta, Suliszowice, Siedlec, Przemilowice, Jachimów i Ciecierzyn. Zygmunt III oddaje starostwo olsztyńskie w dzierżawę Mikołajowi z Pohajec Wolskiemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu ¹⁾, a równocześnie prawie w r. 1602 oddzielnym przywilejem potwierdza wszelkie prawa i przywileje, zdawna mieszczanom przysługujące ²⁾.

Gdy w połowie XVI wieku było mieszczan wszystkich 24, rewizya z r. 1620 nalicza domów 91, zkaąd, licząc na każdy, głów 5, wypada, iż miasto około 500 posiadało mieszkańców. Obok wzmiankowanych w rewizyi 1564 r. wójta i sprzysiężników, występują teraz burmistrz i rajce, w których ręku cała administracja miejska spoczywa. Rolnictwo, z powodu piaszczystej gleby, w nieswietnym wprawdzie jest stanie; grunta głównie obsiewają owsem i żytem, pszenica i tatarska wcale rodzić się tu nie chcą ³⁾. Za to przemysł kwitnie bardzo: ludność potrafiła spożytkować otaczające Olsztyn nieurodzajne piaski, wzięwszy się do wyrobu szkła; skutkiem czego w samym Olsztynie i jego okolicach powstają liczne huty szklanne; obok tego rozwija się przemysł kowalski: kuźnice Olsztyńskie po całym styną kraju ⁴⁾; mieszczanie garną się do pędzenia gorzałki i piwa, dobrobyt starostwa wzrasta, a z nim i podatki, na rzecz dzierżawy „królewskiego” uiszczane, z których piąta część zasilala skarb koronny ⁵⁾. Gdy w połowie XVI stulecia miasto żadnych nie uiszczalo poborów, na początku XVII w. sięgają one znacznej, bo złp. 172 gr. 12 wynoszącej sumy. I tak:

- a) czynszu z domów i ról płacą złp. 30 gr. 10
- b) czopowego od wyrobu trunków „ 54 „ —

¹⁾ Lustracyje ka. 21 fol. 28 str. I.

²⁾ Tamże, ks. 24 fol. 444 str. I.

³⁾ Tamże, ks. 21 fol. 28 str. II.

⁴⁾ Starowolski w opisie krajowym cit. Świącicki, Opis starożytnej Polski Warszawa 1828 Tom I str. 138.

⁵⁾ Że była quinta, a nie quarta, jak odtąd utrzymywano wykazał prof. Pawiński w dziele: „Skarbość polska i jej dzieje” etc.

go ojca. Przypatrz mu się dobrze, o Maryjo, byś go rozpoznała w dniu, w którym potrzebować będzie Twojej pomocy.

— Amen—dokończył ojciec.

Dziecię roślo, ubrane w kolor nieba. Miało jasne włosy Fenory, swej matki, i czarne oczy Amela, wiernego pasterza stad Annanowych.

Czy to wskutek grzechów parafii St. Venol, czy też wskutek grzechów wszystkich parafii od Tombelène aż do St. Gildas de Rhuys, dość, że straszne stało się jednej nocy nieszczęściel.. Wody rzeki wzdęły się, mętne, jak kipiące mleko; wiatr północno-wschodni świszczał przeraźliwie; deszcz łut strumieniami, a ziemia drżała. Cała dolina pokryła się wodą. Nad ranem przekonano się, że już nie rzeka... ale morze wystąpiło z brzegów. Postępowało ono naprzód, ciemne, groźne, ponure, łamiąc granice nakreślone mu ręką Bożą.

Wieża w St. Venol była wysoka; na nią też schronili się, zagrożeni niebezpieczeństwem mieszkańcy. Ale Amel i Fenora stali na progu swej chaty, zbudowanej jeszcze wyżej niż wieża kościoła. Gdy woda doszła już do nich, weszli z Raulem na piętro. Gdy i tu przyszła za nimi, wdrapali się na dach.

Woda ścigała ich wciąż...

— Mężu—powiedziała Fenora—umrzemy

razem.

— Nie—odparł Amel.

— Jaki? miałbyś nas porzucić?

— Nie—odrzekł pasterz.

Woda postępowała wciąż. Wtedy Amel rzekł:

— Weź Raula na ręce, a ja pomogę ci się wdrapać na moje ramiona. Staniesz na nich i będziesz się trzymać silnie...

Fenora rzuciła mu się z płaczem na szyję: Teraz rozumiała już wszystko.

— Nigdy!—zawołała.

— Spiesz się, to dla dziecka. Wzniesiona nademnie, pożyczysz chwilę dłużej. A może, może woda się cofnie... Żegnaj mi. Jeżeli umrę, a ty zostaniesz—dobrze będzie: niech pamięta, że miał ojca...

Fenora nie opierała się dłużej.

W chwili, gdy stanęła na ramionach męża, głowa jego zniknęła pod wodą.

Fenora płacząc tak, jak gdyby miała wypłakać duszę przez oczy, trzymała Raula w objęciach. Gdy woda dosięgła jej do pasa, podniosła dziecię w górę i przycisnąwszy je do piersi, rzekła:

— Wdrap się na ramiona moje i trzymaj się silnie.

— O matko!—zawołało dziecię.

— Spiesz się, ja tak chcę. A może... może też woda wstrzyma się, może będziesz ocalony!.. Żegnaj ukochanie moje, synu mój,

życie moje! A pamiętaj o ojcu i matce...

Zamilkła, bo usta jej zniknęły pod wodą.

Po nad falami widniała już tylko jasna główka Raula, a błękitna sukienka jego unosila się nad wodą.

W tej właśnie chwili dziewczę z St. Vinol wychodziła przez najwyższe okno kościelne z zalanej niszy, aby się wnieść ku niebu. Niosła ze sobą wszystkie swoje dary, i płynąc już w błękicie, ujrzała pod sobą jasną główkę Raula i rąbek jego niebieskiej sukienki.

— To dziecię do mnie należy—rzekła—zabiorę je ze sobą.

I wzięła je za jasne włoski, sądząc, że je z łatwością uniesie. Ale malenstwo było ciężkie bardzo, tak ciężkie, że Dziewica zmuszona była upuścić wszystkie swoje dary i chwycić je w oba ramiona.

Podniosła nareszcie dziecię — i nie dziwiła się już, że było ono tak ciężkie:

Fenora, matka Raula, trzymała je kurczowo ścisniętymi martwemi rękoma, a ojciec martwemi rękoma trzymał matkę.

— O!—zawołała dziewczę, wzruszona i radosna na widok tego grona serc wiernych—znalazłam Tróję Św. na ziemi!

I w kraj swej szaty gwiaździstej zabrała ojca z matką—i matkę z dzieciną—trzy miłości w jednej miłości — a miłości tej imię: Rodzina.

przełożyła E. D.

e) podwodnego	"	3	"	6
d) z młynów: jednego na sta-				
wie Borowym, drugiego				
na Warcie.	"	46	"	20
e) czynszu z kuźnic	"	38	"	6
f) z jatek	"	1	"	18

Ten ostatni pobór do dochodów skarbu się nie wliczał; obracano go bowiem na potrzeby miasta.

Dziwić się jednak należy, że pomimo rozkwitu miasta i jego przemysłu, handel jakoś zakwitnąć w niem nie mógł: z czterech jarmarków, jakimi przywilej Zygmunta Augusta miasto obdarował, a mianowicie: na Środopostną niedzielę, na Ś-ty Stanisław, na przeniesienie Ś-go Stanisława i na Ś-tą Łucyję, odbywa się w Olsztynie tylko pierwszy, a i ten niewielkim ruchem odznaczać się musiał, skoro dla lepszego ugruntowania jarmarku czyniono folgę, nie wybierając od przekupniów jarmarcznych. Targi też ożywione nie wiele być musiały, bo targowe również nie pobierano ⁶⁾.

Jakże odmienny widok w kilkanaście lat później przedstawia miasto! Owo niemię z za morza przywiezione dyjabło, jak Zamojski Zygmunta III nazwał, przez swój upór i niedbałość o dobro jego opieki powierzono kraju, sprowadziło na Polskę nawałę Szwedzką, która przez lat 60 ziemię naszą trapiła. Zaprawione do grabieży wojsko Karola Sudermańskiego, mordem i pożogą ślad swój po kraju znacząc, zamieniło kwitnące miasto i wieś nasze w gruzy i pogorzeliiska. Gdy cały kraj cierpiał, i Olsztyn nie uszedł wspólnego innym miastom losu. W r. 1656 Szwedzi, napadli na miasto i złupili je, do szczytu ogniem zniszczyli, a zdobywszy zamek, przez nieliczną broń i żołnierzy, słynną niegdyś warownię w kupę gruzów zmienili. Cios to był dla zamku śmiertelny, bo odtąd nigdy już nie sędzono mu było z upadku się podnieść. Zrujnowane miasto dźwiga się, lecz do dawnej nie może powrócić świetności: z 91 domów osiadłych, lustracja z r. 1664 znajduje wszystkiego 38. Rolnicy znaczne ponieśli straty, bo skutkiem nawałnej piaski ruchome pozasypywały im pola orne; gorzalki i piwa mieszczenie pędzą znacznie mniej, jak to dawniej czynili; handel, i tak już słabe oznaki życia dający, upada zupełnie; targi od lat kilkunastu się nie odbywają, przeniesione do wsi Poczesnej klucza Częstochowskiego; jarmarki odjęły Olsztynowi miasta sąsiednie: na Ś-ty Stanisław i Przeniesienie przeniosły się do Żarek, na Ś-tą Łucyję do Przyrowa. Niewiele tu pomógł nawet przywilej Władysława IV, na d. 20 marca 1638 roku w Warszawie wydany, który, potwierdzając dawniejsze prerogatywy miasta, nadaje mu dwa nowe jarmarki na Ś-tą Jadwigę i na Ś-tą Maryję Magdaleny: pierwszy nie odbywa się wcale, drugi odejmuje Olsztynowi Częstochowa.

Następstwem tak nieprzyjaznych warunków była wciąż wzrastająca drożyzna, a ztąd i zwiększenie się znaczne podatków: z pół, pożytku nie dających, bo piaskiem zasypanych, tyleż co i przedtem płacą, gdy były urodzajnymi; na Środopostnym jarmarku, choć ten był niewielki, zaczęto wybierać jarmarczne, pobrano od nich koronacyjne (złp. 3), zmuszono, by podczas wojny ekspedycyę wojenną wyprawili. Nie też dziwnego, że na taki stan rzeczy podnoszą mieszczenie przed rewizorami skargi, ba! nawet wytykają plebanowi i wójtowi, że jakiś tam półłanek dzierżąc, żadnego zeń czynszu nie płacą i do poborów się nie przykładają.

Po wszystkim znaczo, że im bieda sądziła zalała za skórę, że im się źle dzieje, że środków wybrnięcia z biedy szukają wszędy. Pragnie przyjść w pomoc chyłacemu się do upadku miastu Jan Kazimierz, wydając na d. 4 lutego 1663 r. w Częstochowie przywilej, mocą którego, potwierdzając

darowane przez swych poprzedników prawa, naznacza dla Olsztyna dwa nowe jarmarki: na Wszystkich Ś-tych i na niedzielę po święcie Oczyszczenia N. M. P. Wątpić jednakże należy, ażali pomoc ta była skuteczną; jarmarki bowiem w Olsztynie mało miały u ludu i przekupniów popularności, i rzadko, jak to z poprzednich widzieli rewizyj, dochodziły do skutku.

Od r. 1664, przez wiek prawie cały, żadnych wiadomości o Olsztynie nie mamy. Lustracja w r. 1765 dokonana, dla swej związłości niewiele na dzieje jego rzuca światła. Dowiadujemy się jedynie, iż w tym czasie starostwo Olsztyńskie (powiat Lelowski, województwo Krakowskie) jest w posiadaniu księcia Franciszka Arabi na Wiśnicz i Jarosławiu Lubomirskiego, miecznika koronnego ⁷⁾. Podatki z miasta wybierane znakomicie wzrosły; dość przytoczyć fakt, iż mieszczenie samego czynszu z domów płacą złp. 130, czyli prawie cztery razy więcej, jak za najlepszych placili czasów ⁸⁾. Figuruje tu po raz pierwszy kategoria podatku łojowego (złp. 8) i łopatkowego (złp. 12), pobieranego od rzeźników. To jednak zwiększenie się podatków wpływało raczej z obniżenia się wartości pieniędzy i znacznego podrożenia niezbędnych do życia przedmiotów, jak to z innych źródeł wiadomo. O zamku również krótką, acz wymowną znajdujemy wzmiankę, że stoi na skale całkiem zrujnowany, komin tylko i mury w niektórych pozostały miejscach ⁹⁾.

Taką jest przeszłość Olsztyna, o ile wspomnienia historyczne i protokoły rewizyjne rozświetlić ją mogą.

Od niej od razu czynimy skok do czasów dzisiejszych. Skok to zbyt forsowny, lecz dla nas konieczny; wprost bowiem wyznać przed czytelnikiem musimy, iż brak nam dla zapełnienia tej luki materiałów historycznych, z których jakiegokolwiek dane wyciągnąć by można.

Burze, co od końca XVIII stulecia wstrząsały Piastów i Jagiellonów dziedziną, prawie jedynie po szerokich szalały gościńcach: Warszawa, Kraków, Poznań i inne znaczniejsze miasta były widownią wielkiego dziejowego dramatu. Inne, pomniejsze, współczuły im, czujne były na dolatujące ztamtąd echa, same jednak rzadko większą odgrywały rolę, i im głośniej wrzał huragan na większych gościńcach, tem głuszej było na małych; czasem tylko z chaosu gromów, co w wielkie uderzały trakty, grom w mniejszy uderzał, przerywał panującą tu ciszę złowrogą, a nędzą ludzką znacząc swe ślady, znikał pamiętany i przeklinany na długo. Wiersz, zastosowany przez współczesnych do jednej tylko z tych czasów epoki:

„Księstwo Warszawskie, a pieniądz pruski,
Wojsko polskie, król saski, a kodeks francuzki”,

możnaby pod przenośnią do całokształtu dziejów naszych końca XVIII i pierwszej połowy XIX stulecia śmiało zastosować, taki chaos, taki nieład i bezład panowały w kraju, w którym gospodarzył, kto chciał, a Temis dziejowa nienytka ślepa, ale i głucha na tem czas się stała.

Wynikiem naturalnym takiego stanu rzeczy był ogólny zastój ekonomiczny: upadek dobrobytu i ruina majątkowa wszystkim dała się we znaki. Małe, oddalone od centrów miściny, ucierpiały naturalnie nie tyle, ile główne miasta; gdzie w rolnictwie, handlu i przemyśle i tak niewielkie panowało ożywienie, tam zmiana na gorsze nie tyle uczuć się dała. Nie pomyliły się przeto, gdy wypowiemy przypuszczenie, iż dzisiejszy Olsztyn pod względem ekonomicznym niewiele się różni od tego, jakim był na początku bieżącego stulecia. Stolica niegdyś starostwa, do którego wieś Częstocho-

wa należała, jest dziś siedliskiem wójta gminy, osadą, do powiatu Częstochowskiego gubernii Piotrkowskiej zaliczoną. Zamek, zaszczytne w dziejach wspomnienia, i pieczęty Olsztyna—oto przynęty, które turystów tu sprowadzają.

One to i nas zachęciły do zwiedzenia tej miejscowości. (d. c. n.)

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XVIII.

Okres VI-ty. Czasy księstwa warszawskiego (1807—1815).

(Dalszy ciąg—patrz № 6).

Dyrekcya edukacyi publicznej w następujący sposób określa cele ustanowionych przez się średnich zakładów naukowych: 1) „Szkoła departamentowa, o 6-ciu klasach, ma na celu dać uczniom gruntowne zasady wszystkich nauk, kształcających rozum i serce, ażeby po ukończeniu ich uczniowie byli usposobieni do słuchania nauk w szkołach wyższych, w tej umiejętności, w której się zechcą udoskonalić; ci zaś którzyby poprzestali na tej edukacyi, aby mogli z pożytkiem dzieła uczone czytać i jako światli obywatele samymi sobą dobrze rządzić, radami swemi współobywateli wspierać i urzędy, nie wymagające specjalnego wykształcenia, z dobrem narodu sprawować.” Wskutek tego, do planu nauk w szkołach departamentowych wprowadzono: naukę religii i moralności (6 g.), język polski i literaturę (15 g.), francuzki (28 g.), niemiecki (13 g.), łaciński (37 g.), historję powszechną (12 g.), hist. polską (6 g.), jeografię (6 g.), matematykę (24 g.), historję naturalną (11 g.), fizykę i chemię (10 g.), prawo, konstytucyę krajową i logikę (2 g.), kaligrafię (10 g.), i rysunki we wszystkich klasach (12 g.). Nadto, w godzinach zaplanowych zostawiono do woli uczniów naukę języków greckiego, ruskiego lub litewskiego.

2) „Celem zaś szkół wydziałowych i podwydziałowych, ma być dostarczenie młodzieży tych nauk i wiadomości, które kształcą obyczaje, oświecają rozum, powszechnie potrzebnymi wiadomościami, zaostrzają przemyśl i wskazują mu obfite źródła, tak prywatnej zamożności, jak bagactwa krajowego i podają niezawodne praktyczne sposoby pomnożenia obojga. Cechą więc, zasługą i zaletą szkoły wydziałowej ma być dostarczenie uczniom takich wiadomości, za pomocą których rozwijają się: rolnictwo, rękodzieła, handel i sztuki piękne i które prócz tego byłyby w stanie przygotować ich do należytego słuchania nauk w wyższych klasach szkół departamentowych.” Z tego powodu w szkołach wydziałowych i podwydziałowych były wykładane: nauka religii, języki polski, francuzki, niemiecki i łaciński, historja powszechna i polska, geografia, arytmetyka geometryja, historja naturalna, fizyka, technologija, konstytucyja krajowa, kaligrafija i rysunki. Szkoły wydziałowe miały trzy klasy i klasę elementarną; wydziałowe—dwie klasy i klasę elementarną.

Z przytoczonego wyżej widzimy, że szkoły wydziałowe i podwydziałowe, uorganizowane przez Dyrekcję edukacyi publicznej, przedstawiają w kraju naszym pierwowzór szkół istniejących obecnie pod nazwą realnych i technicznych (*).

(*) W wiekach średnich we wszystkich zakładach naukowych panował kierunek klasyczny. Właściwie poczynając od wieku XVIII-go coraz wybitniej pojawia się w wykształceniu kierunek realny. Prawo obywatelstwa we wszystkich krajach zyskał ten kierunek dopiero w w. XIX-m, na skutek ogromnego rozwoju przemysłowego i ekonomicznego. Tak, w Anglii, w obec przemagającego kierunku klasycznego, w ostatnich dopiero czasach wprowadzono do szkół średnich wykład nauk przyrodniczych, matematyki i t. d. We Francyi, podług regulaminu 23 lipca 1875 r., trzeci, wyższy oddział każdego *lycée* (odpo-

⁷⁾ Lustracja ks. 26 str. 104.

⁸⁾ Tamże, str. 107 i 109.

⁹⁾ Tamże, str. 115 i 119—120.

Ponieważ ustawy 1812 r. były obowiązującymi nie tylko w ostatnich chwilach księstwa warszawskiego, lecz z mało znaczącymi zmianami posiadały siłę prawa przez cały czas trwania Królestwa, przeto podajemy tu streszczenie wybitniejszych punktów teże ustawy, a mianowicie:

Zgromadzenie nauczycielskie każdej szkoły departamentowej składa się: z rektora, 6-ciu profesorów, 4-oh nauczycieli, nauczyciela religii i kolaboratorów. W szkołach zaś wydziałowych i podwydziałowych—z 3-oh profesorów i 3-oh albo 2-oh nauczycieli. W tych ostatnich najstarszy profesor pełni obowiązki rektora. Rektor wyklada najmniej 6 godzin, a każdy profesor i nauczyciel najwyżej 20 godzin na tydzień. W każdej klasie, a szczególnie w 3-oh niższych, ogół uczących się nie powinien znacznie przechodzić liczby 50. Przyjmowanie uczniów do szkół odbywa się dwa razy do roku, po s. Michale i po W. Nocy. Przy zapisie do szkoły uczniowie z góry, w dwóch ratach, składają do rąk rektora opłatę szkolną, wynoszącą w szkołach departamentowych 24 złp. wydziałowych—18 i podwydziałowych 12 złp. Ubodzy, a pilnie uczniowie korzystają z dobrodziejstwa bezpłatnej nauki. Fundusz wpisowy staje się własnością szkoły i używa się na wynagrodzenie dodatkowych nauczycieli, pomoce naukowe i utrzymanie w porządku gmachu szkolnego. Lekcje w lecie trwają od 7—11 i od 3—5 godziny, w zimie od 8—12 i od 2—4. Postęp w naukach oznacza się trzema stopniami: celujący, dostateczny i mierny. Dla kontroli pilności i sprawowania uczniów wprowadzają się: dzienniki szkolne, dzienniki roboty domowej i księgi cenzur (podług wzorów bardzo zbliżonych do obecnie używanych). Przed końcem każdego półrocza szkolnego nauczyciel zapisuje w księdze cenzur najprzód zdanie swoje o całej w ogólności klasie, potem o każdym w szczególności uczniu, pod następującymi rubrykami: temperament, władze duszy, uczęszczanie do szkoły, uwaga, pilność w domu, obyczaje, postęp w naukach. Przy układaniu cenzur władza zaleca jaknajścisłszą bezstronność, połączoną z ludzkością i oszczędzaniem. Promowanie z klasy niższej do wyższej odbywa się na podstawie całorocznych postępów ucznia w każdym po szczególe przedmiocie; w wypadkach wątpliwych odbywa się egzamen ustny. Kończący szkoły składają egzamen *maturitatis*, najprzód piśmienny, na odpowiednio wybrane temata, a następnie ustny w obec delegata od władzy edukacyjnej. Ci którzy uzyskają prawo wstąpienia do uniwersytetu otrzymują *zaswiadczenia dojrzałości*.

Dwojaki w roku szkolnym odbywa się popis, jeden *prywatny* przy końcu pierwszego półrocza, drugi *publiczny* przy końcu roku. Na ostatni popis winien być przygotowany, (jeżeli można drukowany) t. z. *program*, obejmujący szczegółowe sprawozdanie z całorocznej działalności szkoły.

Nadto Ustawa 1812 r. obejmuje wiele ciekawych szczegółów, wskazujących obowiązki wszystkich organów pedagogicznych; ściśle oznacza *minimum* wiadomości, jakie gruntownie posiadać winien każdy uczeń promowany do klasy wyższej; bardzo drobniawo wskazuje spis książek i pomocy naukowych, jakie winny się znajdować w bibliotekach i muzeach szkolnych i zaleca

wiadającemu naszemu gimnazjum) podzielono na dwie części: partie *litteraire* i partie *scientifique*. Co się dotyczy, tak zwanych, *colleges communaux*, z tych wyjącoo zupełnie wykład starożytnych języków. W Prusach, przez edykt 1810 r. i reskrypty 1831, 38 i następujących, a w Austrii przez prawo 1849 r. obok gimnazjów (*Gelehrten-schulen*) z kierunkiem klasycznym istnieją t. z. *Real-schulen*, *Bürgerschulen* i t. p. W Rosyi, po długich wahanjach, ostatecznie zaprowadzono ściśle podział między szkołami z kierunkiem klasycznym (Ustawa 30 lipca 1871 r.) i kierunkiem realnym (Ustawa 12 maja 1872 r.).

Patrz: prof. Okolski „Wykład prawa administracyjnego.” Warszawa 1882 r

ściśle baczenie na rozwój sił fizycznych młodzieży; ztąd mustry, gdzie będą zaprowadzone, tudzież ekskursyje botaniczne, rozmiary geometryczne, zabawy, spacery pod okiem profesorów, nauczycieli, utrzymujących penasyje i korepetytorów, dążyć mają do zahartowania i wzmocnienia sił fizycznych.

W odrębnie wydanej „instrukcyi dla nauczycieli co do karności szkolnej” Dyrekcyja edukacyi publicznej podaje środki zapobiegające przestępstwom uczniów i—kary szkolne. Tych ostatnich przytacza się w instrukcyi przeszło 20 różnych stopni, zaczynając od lekkiego napomnienia, a kończąc na karze cielesnej dla dzieci pierwszych 3-oh klas i oddaleniu ze szkół na mocy wyroku, zapadłego na konferencyi nauczycielskiej. „W skutek nalegania rodziców, aby oddalenie ze szkoły zamieniono na karę cielesną, ta ostatnia może być wymierzona, lecz tylko *raz jeden*, bo inaczej bez względu na instancyje i prośby oddalenie ze szkół nastąpić powinno. Klęczenie, bicie w dłoń, lub po plecach, ciągnięcie za włosy lub używanie wyrazów obelżywych i grubijańskich i tym podobne postępowanie z uczniem, jak najsurowiej w szkołach naszych zakazano” (§ 28 instruk.).

O szkołach piotrkowskich z czasów księstwa warszawskiego nie wiele co powiedzieć można. Wiadomo tylko, że dawne ustawy komisyi edukacyjnej, odpowiednio zmienione za czasów pruskich, stosowane były u pijarów piotrkowskich tylko do r. 1813, t. j. do chwili wprowadzenia w wykonanie streszczonego wyżej „urządzenia 1812 r.” na mocy którego 6-cioklasowa szkoła piotrkowska zamieniona została na *podwydziałową*, o 3-oh klasach.

Nadto, gdy w skutek pogromu Napoleona wojska rosyjskie księstwo zajęły, obadwa gmachy pijarskie, dotąd w najlepszym porządku utrzymywane, oddane zostały dnia 17-go lipca 1813 r. na szpital wojskowy.

Prawie 3 lata, (od wskazanej daty po dzień 30-ty kwietnia 1816 r.) szkoła pijarska usunięta z własnej siedziby, zmuszona była mieścić się bądź na probostwie, bądź w domach prywatnych. Biblioteka tylko pozostała w kolegium. Okoliczność ostatnią tak ks. Gacki tłumaczy. Przeniosłszy się pijarowie do kolegium po-jezuickiego (jeszcze 1788 r.) umieścili swoje księgi, wraz z darowaniami sobie jezuickimi nad skarbcem w kościele po-jezuickim. Trzymali je tam póty, aż przy zajmowaniu kolegium na lazaret, 1813 r., ks. Antoni *Leyster*, tu właśnie mieszkający, widząc, że wojska szanują tę stancję, w której znajdują się książki, najpiękniejszą i najobszerniejszą salę na piętrze środkowem, przeznaczoną już oddawna ku temu celowi, zniszonymi ze skarbcza książkami napelnili. Sala ta, w której następnie odbywały się popisy publiczne, winna swe zupełne wyporządzenie ks. Kotowskiemu. On dał w niej nowy sufit i posadzki, [a zamiast dawnych, niezgrabnych pufek zaprowadził szafy. Z tych niższe opatrzył pięknymi drzewkami, a wyższe krótkami drucianami, które nie zasłaniając książek, tak je przecież zamykają, iż ręka zbytecznych lubowników nie zdoła zrobić krzywdy bibliotece” (*). (d. o. n.)

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Maszyna do robienia gontów.** Pan Gangloff, nadleśny w Galicyi, wynalazł maszynę do wyrabiania gontów, która należy do rzędu najużyteczniejszych maszyn w gałęzi przemysłu gospodarstwa leśnego. Jednocześnie, lub z kolei jedno po drugiem, maszyna rzeczona rżnie, hebluje, ścina kanty i żłobi. Złożona jest ze stołu, hebla i piły cyrkularnej. Jeden pilny robotnik wyrobić może na tej maszynie 1000 sztuk dziennie. Maszyna ta zastosowana być może do pary, wody, lub kołowrotu; kosztuje ona 400 złotych reńskich, już z opakowaniem i sprowadzeniem.

(*). Szafy te po dziś dzień znajdują się w bibliotece gimnazjalnej.

— **Konserwowanie paszy zielonej** znakomicie w tych czasach ulepszeniem zostało; do tej pory konserwowanie paszy zielonej, odbywało się w dotychczasowych lub murowanych, co wymagało nietylko dość znacznych kosztów, przy urządzaniu dołów, ale i wielkiej umiejętności postępowania. Obecnie rolnicy francuzcy, którzy pierwsi dokowanie wprowadzili, pierwsi też ważną na tem polu reformę podają. Zasada się ona na tem, by paszę zieloną konserwować wprost na otwartem powietrzu, układając ją w odpowiedniej wielkości przyzmy. Niepotrzebne są już zatem doły ziemne lub murowane, dla konserwowania paszy zielonej i można być pewnym powodzenia pod warunkiem: by przyzmy stawiane były na gruncie zdrowym (podwórza folwarczne, łąki suche, ziemie gliniaste, suche i t. p.); by układanie masy było regularne i, by przyzma cała obciążona była ciężarem odpowiednim, (1,000 do 1,500 kil, na metr kubiczny). Nakoniec by konserwować paszę zupełnie zieloną, to jest taką, która nawet częściowo nie wyschła. Niema przytem konieczności pokrywania masy konserwowanej ziemią; warstwa kamieni, a szczególnie ściśłość całej masy, utrudniają dostęp wodzie. Jedyny zarzut jaki można postawić temu systemowi, to obawa marnowania pewnej części paszy. I tu jednak stwierdzono, że pasza, któraby uległa zepsuciu, może być z wielkim pożytkiem użyta na nawóz, gdyż analiza tych części wykazała w odpadkach konserwowanych zasobność pokarmów, o wiele wyższą jak w najlepszych nawozach folwarcznych. Próby, o których tu mówimy, prowadzone były z największą ściśłością i pod nadzorem delegatów Towarzystwa rolniczych, a wszędzie dały, jaknajlepsze rezultaty.

— **Cement do spajania stłuczonych przedmiotów.** Płucze się w wodzie 250 gram. mleka dobrze zsiadłego, z którego przedtem zdjęto wszystką śmietankę, tak długo, dopóki woda spływająca od płukania nie będzie zupełnie czystą. Odciedziwszy doskonale wszystką wodę, miesza się pozostałe mleko z sześcioma białkami jaj, następnie wyciska się sok z 15-tu ząbków czosnku i dodawszy takowy do powyższej mieszaniny, silnie rozciera się wszystko w móżdżerzu, dosypując małemi porcjami wapna niegaszonego, drobnitko sproszkowanego—o tyle, o ile go potrzeba do sformowania się w móżdżerzu masy, podobnej do suchego i zwięzłego ciasta. Przy użyciu otrzymanego w ten sposób cementu bierze się odpowiednią ilość i rozciera się na szkle z małą ilością wody, za pomocą kamienia, używanego do rozcierania farb. Tak rozartatą masą smaruje się stłuczone brzegi, poczem należy je złożyć, ścisnąć i zostawić w cieniu na pewien czas—aż do zupełnego wyschnięcia. Tym sposobem złapione i dobrze wyschnięte przedmioty wytrzymują ogień i gotującą się wodę.

— **Leczenie odmrożeń.** Bierze się tyle wody, ile potrzeba do moczenia nóg lub rąk i gotuje się w niej kilka selerów; następnie moczy się odmrożone członki w danym odwarze, ostudzonym tylko o tyle, ażeby można było w nim wytrzymać; skoro woda ostygnie, moczenie się kończy; nazajutrz cierpienie znika kompletnie i bezpowrotnie. Wiele osób po użyciu niniejszego przepisu zostało uleczonych radykalnie... podobno!

Wolne Żarty.

od Ex-Bociana.

Śmierć goni życie—jak mówi psalmista.—
Zakończył żywot swój kapitalista.—
Zjechali krewni, gdy taki wypadek,
Na eksportacyję, stypę i po spadek.
Nie było można znaleźć testamentu,
A zatem, według prawa argumentu,
Najbliżsi krewni spadkiem się podzielił.—
Płaczą na jawie—w duszy się weselą.—
Gdy okadzono katafalk wspaniały
Wzdychali krewni a krowniczki mdlały,
A gdy nad grobem miał mowę wikary,
Jakim był zacnym Dobrodziejem stary,
Jak wspierał zawsze całą okolicę,
Tak się żył laly—jak deszcz w nawałnicę.—
Jakiś Jegomość przybył w ówczas właśnie.
Wszyscy się krewni przestraszyli strasznie,
Bo im oznajmił, że przywiózł testament.
Wielki się rozległ między nimi lament,
Bo skarb przeznaczon z nieboszczyka woli
„W pomoc naucz i wsparcie niedoli!”—
Na to krowniaci, jakby jeden wrzasną:
„A niech go jaane pioruny zatrzasną!
Żeby go djabli porwali do piekła!”
Gdy tak łakomeń krzyczy zgraja wściekła,
Biedni w kościółku modlą się: O! Panie!
Daj dobroczyńcy wieczne spoczywanie!—
Modlą się szczerze młodzieńcy i dzieci:
Niechaj mu światłość wiekuista świeci!

Taki jeszcze pono ten się nie urodził
Coby ludziskom na świeciec dogodził.

— **Niwy zeszyt 243** wyszedł z druku i zawiera:
I) „Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem. Zakończenie”, napisał Ludwik Górski. — II) „Rasyja w Turkestanie, III”, przez prof. Franciszka Czernego (dokończenie). — III) „Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele”, przez T. J. Choińskiego (ciąg dalszy). — VI)

„Sprawy bieżące, XV”, napisał Choraży. — V) „Za pół miesiąca. Przegląd polityczny, VI”, przez (Ch.). — VI) „Ruch naukowo-literacki: 6) Bronisława Zawadzkiego. — Historia literatury powszechnej d-ra Scherera”, przez Z. — VII) „Nekrolog”.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim**, ma zaszczyt uprzedzić pp. Członków Towarzystwa, iż z przyczyn od Komitetu niezależnych, wydanie premijum za rok ubiegły, t. j. reprodukcji obrazu Juljusza Kossaka „Jan Sobieski na polowaniu” nieco opóźnione zostało i że takowe oczekiwane jest od Lemerciera & C-ie z Paryża najdalej w przyszłym miesiącu maren. — O otrzymaniu premijum powyższego Komitet natychmiast zawiadomi przez pisma pp. Członków Towarzystwa i jednocześnie zarządzi wysłanie takowego pocztą w odpowiedniej liczbie egzemplarzy pp. Członkom Korespondentom, na prowincyi zamieszkałym, na rachunek Towarzystwa.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** podaje do wiadomości miłośników sztuki, iż starając się o wzbogacenie i ożywienie wystawy Towarzystwa dziełami współczesnych znakomitszych

artystów, uzyskał na czas kilku tygodni słynny obraz Wacława Brozika, malarza czeskiego „Jan Hus przed soborem w Konstancyi” będący własnością Muzeum Narodowego w Pradze Czeskiej. Obraz ten znajduje się już na wystawie Towarzystwa. Na tejże wystawie w tych dniach umieszczone zostały: Gładyjator (Are Caesar! Morituri te salutant.), słynna rzeźba Piusa-Welońskiego w Rzymie; 14 dużych Akwareli malarzy Hiszpańskich: Hermandeza, Villegaza, Róssi'ego, Galofre'a. Nadto przybyły obrazy: W. Gersona, Powrót Kazimierza Mnicha, Śmierć Przemysława, S. Obsta, Góról Węgierski (akwarela), T. Małeszewskiego, Fatme K. Millera, portret mężczyzny J. Rudowskiego, portret damy N. Pané, Wisła przy ujściu Narwi F. Ejsmonda, Miłość macierzyńska A. Głębockiego, Ecce Homo! i wiele innych w tych dniach przez afisze już ogłoszonych.

— W dniu 7 b. m. wieczorem, w kościele farym ksiądz Kasprzykowski, w asystencyi księży farskich, pobłogosławił związek małżeński panny *Kazniery Attenot*, córki profesora miejscowego gimnazjum z panem *Konstantym Sapińskim*, pomocnikiem zawiadowcy stacji kolei. Liczne zgromadzenie godowe było gościnnie podejmowane przez rodziców panny młodej i bawilo się wesoło aż do rana. (1—1)

Licytacje w obrębie gubernii.

— 5 (17) lut. na placu Mikołajewskim, na sprzedaż mebli, ubrania, bielizny, sprzętów i książek, od sumy 842 rs. 10 kop.
— 11 (23) lut. w fabryce maszyn we wsi Starej Dąbrowie w pow. będzińskim, na sprzedaż maszyn i przyrządów fabrycznych od sumy 26870 rs. 50 kop.
— 15 (27) lutego w magistracie m. Brzezin, na 3 letnią dzierżawę od 1885/8 targowego, jarzarcznego i brukowego w m. Brzezinach od sumy 251 rs. 45 k. rocznie (in plus).
— 12 (24) lut. na Komorze w Sosnowcu na sprzedaż około 150 wiader spirytusu od sumy 950 rs.
— 19 lut. (3 mar.) w kancelaryi wójta gminy Rudnik-Wielki w osadzie Koziegłowy na sprzedaż drzewa działkami w 25 porębach.
— 11 (23) lutego, w urzędzie wschodniego okręgu Górniczego w Suchedniowie, na dowóz materyjów, w ciągu 1885 r. zakładu Rejowskiego i Bzińskiego, a także na dostawę koksu dla zakładu Rejowskiego, od sumy 26551 rs. 30 kop.
— 20 marca (1 kwiet.) w tutejszym sądzie zjazdowym na sprzedaż około 6 morg. ziemi w Petrokowie od sumy 400 rs.

O G Ł O S Z E N I A

DO SPRZEDANIA

garnitur mebli mahoniowych, a także meblami krytych, składający się: z 12 krzeseł, kanapy, stołu, stolika do kart i konsoli; oraz **dwie łóżka** jesionowe, pod orzech. Wiadomość codziennie, oprócz świąt, u W-go Michałskiego, w ekspedycyi na stacji towarowej, od 9-iej do 12-iej i od 2-iej do 5-iej (4—4)

Złoty medal na wystawie w Buenos Ayres 1882 r.

Ekstrakt mięsny w płynie **CUBILS**

dający w jednej chwili *wyborny rosół*, do nabycia w znaczniejszych handlach kolonialnych i spożywczych, po rs. 1 za flakon.

SKŁAD GŁÓWNY

u **T. D. ŁAPIŃSKIEGO**

w Warszawie, Włodzimierska 4. (R. i Pr. 859) (3—3)

Fabryka MASZYN ROLNICZYCH

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparację **maszyn rolniczych**, wszelkie reparacje **maszyn do szycia**, oraz inne delikatne mechaniczne roboty, po cenach **bardzo umiarkowanych**; — z jakimi to robotami mam zaszczyt polecić się względem W.W. i J.W.W. Pań i Panów właścicieli maszyn.

Z uszanowaniem

M. KLEKOT

w domu W-go Bartenbacha przy bazarze. (8—3)

Z powodu wyjazdu są do sprzedania **meble mahoniowe** prawie nowe. Wiadomość za młynem parowym № 519, dom W-go Szymańskiego. (3—2)

Do uruchomienia Browaru w Salejowie, w odległości dwumilowej od „Petrokowa”

poszukuje się

wspólnika z kapitałem **6 do 12000 rubli**. Gwarancja hipoteczna. Pierwszeństwo mają piwowarzy. Wiadomość udzieli W-ny Piotr Cękański w „Petrokowie”. (3—3)

OSOBA lepszego towarzystwa

znająca język ruski, może znaleźć pomieszczenie, jako bona do chłopczyka 9 letniego, oraz do wyreżyczenia pani domu, — wynagrodzenie roczne rs. 80. — Wiadomość bliższa, listownie przez **S-łą Annę w Sekursku**.

(3—3)

Biedrzycki.

Niżej podpisana, podejmuje się każdą osobę nauczyć w jaknajkrótszym czasie

Kroju damskiego,

na sposób francuzki, według obrachunku metrycznego, po cenie: za **cały kurs kroju bez szycia rs. 6**; za **krój wraz z nauką szycia rs. 9**, u siebie w mieszkaniu. Za chodzenie do domów dopłaca się rs. 4 od kursu.

Oprócz tego urządzam dla młodych pań **lekcye kroju i szycia zbiorowe**, za opłatą rs. 1 miesięcznie od pańienki. — Na żądanie udzielać mogę lekcji w zakładach naukowych. — Uczennice ze wsi mogą znaleźć na miejscu nocleg. Lekcje udzielam i w języku niemieckim. Świadectwa najlepsze okazuję na żądanie.

Z uszanowaniem

Matylda Piller z Beckerów

w domu W-go Dzwonkowskiego na focejaie ul. Odeska. (3--1)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alai.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85, — (rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopłata po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając.

OSTRZEŻENIE.

U węglarzy niektórych innych składów węgla, pojawiły się na czapkach blachy, **forma** podobne moim; — są one bez napisu firmy, lub z napisem niewyraźnym bez znaczenia. — Węglarze ci starają się sprzedawać na **moje konto** — naturalnie węgiel zły, bez właściwej wagi. — Na co nam zaszczyt zwrócić uwagę kupujących.

(13—5)

Poszukuje się

PANNY

z domu porządnego, do zajęć kobiecych. Wymaga się **szycia** wyborowego i **pięknego prasowania**. Wiadomość w gmachu Tow. Kred. Ziem. I-e piętro. (3—2)

Fabryka Piwa Bawarskiego i Porteru JULIUSZA SCHREJERA W RAWIE.

Ma honor niniejszem Szanowną publiczność zawiadomić, iż od 1-go lutego r. b. wydawać będzie z własnej fabryki różne gatunki piwa, a mianowicie:

Piwo jasne à la Pilsner—bier, i

Porter krajowy dobry, po cenach umiarkowanych.

SKŁADY GŁÓWNE:

w Warszawie u W-go Spondrowskiego, na Podwalu № 3.

w Petrokowie w handlu win u W-go Gilla, i

w Tomaszowie rawskim w cukierni u W-go Glińskiego. (3—3)

Istniejące **ZAKŁADY**

od r. 1818

MECHANICZNE

obecnie pod firmą

Bormann Szwede & Terner

w Warszawie Srebrna № 14,

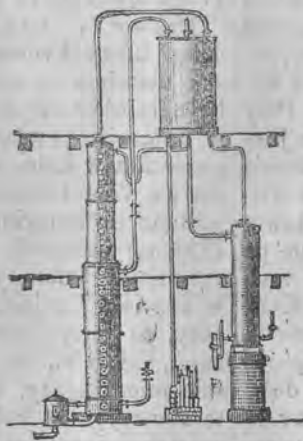
polecają się do kompletowania **urządzeń lub przebudowań: BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.**

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.**

(R. i Fr. 13,339)

(26—4)



Mam zaszczyt zawiadomić J.W.W. PP. Obywateli ziemskich, że z rozporządzenia Władzy stale zamieszkiwać będę w Petrokowie, i spełniać wszelkie czynności w zakresie weterynaryi wchodzące, poświęcając chętnie moje usługi na każde wezwanie. Mieszkam czasowo w domu p. Majcherskiego, na „Maskowskiej” ulicy. (3—2)

MARKOWSKI.

OGIER

skaro gniady — **czystej krwi angielskiej** z rasy powozowej, ogromnej budowy — po ogierze **Hullu**, i matce **Bulie** importowanych z Anglii — za opłatą **rs. dziesięć** (rs. 10) pobrywa klacze, w dominium Kalska-Wola, dwie wiorsty od st. dr. żel. w-w. Baby. — Tenże ogier może być sprzedany za **rs. czterysta.** (2—1)

UDZIELA SIĘ

korepetycji do klas niższych Wiadomość w Redakeyi (0—11)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-iej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonialne i płodozmienne tychże, urządzenie lasów, etc. etc.** Adres: „Petroków”, ul. Moskiewska dom Spana, (0—5)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych **Rajchman i Frenkler** w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18
Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t. „Złote Noże”.

— Które spodziewam się warte jest 50000 fr.
— Zależy to od tego, co pan dla mnie uczynisz
— On chce mi zabrać kochankę i złoto?—jest to
ważne objasnienie.
— Zabawę mu pan złoto i kochankę.
— Choc on do pana zastosować prawo od-
merykanin. Choc on jest dziwnym, jak każdy zresztą a-
znać, że Rosen jest dziwnym, jak każdy zresztą a-
— Dlaczego ta przewyżka? Muszę pana wy-
— Niech będzie—ale przagnęłbym wiedzieć?...
— Piekny grosz... i 50,000 za miłość do narze-
— Dam panu 100,000 franków—rzekł Henryk.
— Mówmy o interesie.
— I Lezie—jestem zdania pana: teraz to już rzecz
— Mój rewolwer przeciął kwestyję—mówił da-
— Po co te przepuszczenia?—szepnął wice-
— Znalezione za dnia, na ziemi sięgiem pokrytej.
— de Villiers, a tym nieznanym trupem, którego by
— mów, jakby mógłby być stosunek między wice-hrabią
— dowiedziabym się o zawartej umowie. W razie od-
— razie zezwolenia pana Leslie, żadna ludzka istota nie
— pistolet i powiedzieć: wiele żądasz za to, lub owo. W
— bywszy na miejscu, wice-hrabią zamierzał wydobyc swój
— dosyć pewne na rozmowę sam na sam... Raz przy-
— zima, wzgórza Montmartre przedstawił się schronienie
— O godzinie czwartej rano, przy dwunastu stopniach
— podobnie nie byłoby mu towarzyszyli...
— wice-hrabią nie miał wyboru. Jerzy Leslie prawdę
— prowadzące z obrotu Złoty noż, albo spadziście skały
— chciał uczynić wice-hrabią, odpowiedniejszym miejscem
— dźi go na wzgórza Montmartre... Zapewne na to, co
— jaciela i powiedział do niego: chodźmy. I zaprowa-

— 93 —

kalający dom Benedykta Loyn, służył za ogrodze-
nie dużej przestrzeni ziemi, na której rosły niekształ-
tne drzewa i krzewy, a wśród nich stało kilka dom-
ków, które kupcy paryscy najmowali na lato, aby u-
żyć wiejskich przyjemności.

Loyn posiadłość swoją nazywał pretensyjonalnie
willą.

W willi Bel-air znajdowało się 12 domków wiejskich
i dwa domy dwupiętrowe, które przynosiły mu 1500
liwrów dochodu; każdy domek otoczony był małym
ogródkiem i miał otwarty widok na plac St.
Denis.

Benedykt był zarazem właścicielem i stróżem.
Harpagon miał Jakóba. Benedykt mędrzy od Har-
pagona sobie tylko ufał. I miał słuszną uwagą
Harpagona za rozrzutnika. Jedyńm towarzyszem je-
go był pies, którego nazwał Mohikanem; wiecznie
głodny, dzień i noc szukający szczątków pożywienia,
spełniał obowiązki dziecięciu stróżów.

Trzy razy na dzień Benedykt wyprowadzał go
na obiad do miasta, to jest oprowadzał go przez go-
dzinę lub dwie obok jatek; gdyby nie to, Mohikan
dawno by już skończył na suchoty.

W lecie, ogród wynajmował biedny ogrodnik z
Clingancourt i płacił sto franków; w zimie, kiedy loka-
torowie powracali do Paryża, Lyon pozostawał sam ze
swoim psem Mohikanem. Nie bywał nigdzie, nie
przyjmował nikogo, bo Mohikan gryzł każdego, kto
się u drzwi pokazał.

Tego rana, podług swego zwyczaju, Benedykt
wstał rano o piątej i ubrany już, przy małej łojowej
świeczce, kończył porządkowanie swojej sypialni.

Na wielkim kominie tliły się, dymiące, wióry kory
dębowej.

Mohikan spał, z nogami wyciągniętymi obok o-
gniska.

Stary zegar z kukulką wydzwonił szóstą. Było

— Na te słowa wice-hrabią poruszył się.
— Czy pan zaprzeczysz temu?
— Wice-hrabią nie odpowiedział.
— Nie przecyzasz pan?—mówił dalej Jerzy—
— Ale masz pewne skrupuły, myślisz so-
— dobre robisz... Ale masz pewne skrupuły, myślisz so-
— bież: a jeżeli odmówi?
— To ważne. Jerzy Leslie odmawia, a wtedy wice-
— hrabią de Villiers jest zupełnie na jego fasonie... Wice-
— hrabią de Villiers doskonałe to rozumiem. Wziął a-
— wancurka, derzeżo Leslie, pod rękę, jak staroż o przy-
— da mi może swojego pana.
— z tym czkowiekiem można się potargować, sprze-
— dług jest... nie skończyłem... Powiedziałeś sobie:
— Przeważnie—odpowiedzieli Jerzy—myślisz
— Ależ mój panie—przeważnie—mój panie—
— wice-hrabią—wcale nie myślałem o nim tak długo.
— z miseczką w ręku.
— Albo też, przeważnie Jerzy—pan Leslie jest
— Polimo całej domyślności... zaszła wice-hrabią
— którego sztyllet jest na sprzędaz... Czy zgadłem?
— Zakonczenie: Jerzy Leslie jest nasadzonym mordercą,
— Człowiek wiejący nie byłoby chciał obudzić podejrzenia.
— za cel przejął mnie twój. Mówił tylko do mnie.
— nie szczeżołne... Jego opowiadanie zdawało się miłoś
— tem zimnym i wilgotnym, on rzucił na mnie wejrze-
— Podczas kiedy ja słuchałem z sercem ścisniętym, czło-
— wkiem a wszystkim okazuje, że miał tu cel osobisty.
— stąpił jak człowiek z posługowaniem. Polono mu rolę
— tek badań był następujący: wyślaniec Rosena nie po-
— przebiegłes myślą wszystkie szczegóły wieczoru. Sku-
— nie jest Albert Rosen, to jakiś jego wysłaniec—i
— w niepewności. Potem mówisz pan sobie... jeżeli to
— lecz wiele i przeżyciu; na miejscu pana byłbym dłużej
— ze ja nie jestem Albertem Rosenem... Wiele mówio za,
— pewnej jednak chwili przagnęłes wyperswadować sobie,

— 92 —

— Ach—szepnął wice-hrabią,—stary jenerał musi
mu być oddany duszą i sercem.

— Jenerał O'Brien kocha Alberta—odpowiedział
spokojnie Jerzy Leslie.

— Zapewne hrabią Albert zna również wiele
osób w Paryżu?

— Prawdopodobnie.

Wice-hrabią odetchnął głęboko.

— Trzeba raz skończyć—myślał głośno.

Jerzy otulił się płaszczem.

— Pieknielny wiatr—rzekł.

— Ja płonę—zawołał Henryk, chwytając go za
rękę,—nie potrzebujemy udawać panie Leslie; pan
znasz moje dzieje.

— Jak swoje pięć palców.

— Masz mnie za nędznika?

— Bynajmniej; lecz nie powinienś pan być o-
puszczać Baltimory, nie zakończywszy sprawy z Ro-
senem.

Henryk spojrział na niego zdziwiony.

— Ah czyż pan sądzisz—zawołał, śmiejąc się
Leslie—że masz do czynienia z kwakrem? Kiedy byłem
Vecinosem, tam po drugiej stronie Rio Gila, może zro-
biłem i coś gorszego. Bo w gruncie rzeczy cóż to jest:
trochę złota zabranego i uwiedziona kobieta? Na ho-
nor, to bagatela: dwa zwycięstwa. Złe jest w tem po-
wtarzam, że zostawiłeś pan rzeczy nieskończone...
Piękna kobieta ma mściciela... złoto ma właściciela.
Gdyby Vecinos był w takim położeniu, kto wie, czy
mściciel pięknej kobiety i właściciel złota nie byłby
już dawno na sześć stóp pod ziemią.

— Jeżeli taki jest sposób widzenia pana—rzekł
wice-hrabią, którego nieufność wzrastała—dlaczegoż
stałeś po stronie Rosena, przeciw mnie?

— Bo spodziewam się wiele po panu—odpowie-
dział Leslie.

Złote noże

12

— Jakiego rodzaju balu wydała księżna Rivas. —
 dyliera. Rivas ożenił się w Durango. Spotkali się w Koro-
 sami a la Ninon, i z czarnej oczami Meksykan-
 na jest jedną z najpiękniejszych kobiet Paryża, z wo-
 — Ambasadora Brazylijskiego? Doskonale; kiesz-
 my się: znasz pan księcia de Rivas.
 — Jeszcze jedno słowo wice-hrabio, a rozkaż-
 ze wieza telegrafu zniknęła w cieniu.
 gwał... W jednej chwili zrobiła się noc tak ciemna,
 gła przestworze. Snieg grubymi płatami padał za-
 Już od kilku minut wielka czarna chmura zale-
 — Umowa zawarta.
 ją i obadwaj powiedzieli:
 Wice-hrabia wygięła rękę, która Leslie przy-
 ze to drogo?
 — Panska narzeczoną, pański majątek, życie —
 — I za 150,000 nie zrobisz pan nic więcej?
 Henryk pomyślał przez chwilę.
 — Jeżeli tego sobie będziesz pan życzył.
 wice-hrabia.
 — Zobaczą go, nie będą widzieli? — zapytał
 szcze hrabiego Rosen, twego przeciwnika.
 w dniu dzisiejszym... Obiecuje pokazać panu dziś je-
 ni w tym pojedynku, który znacznie się może jeszcze
 — Rzecz obrzydliwie kochany panie: równość bro-
 co kupuję za moje pieniądze.
 — Ponawiam moje zapytanie, powiedz mi pan:
 wać będzie.
 — Być może, ale to pana szalone sumę kosztu-
 — Czy zechcesz iść się ze mną ręką w rękę?
 — Zawsze, ilekroć jestem do tego zmuszony.
 — odpowiedział wice-hrabia. — Czy jesteś pan człowie-
 kiem czynu.

— 94 —

— 91 —

— To ma znaczyć, że ja pan kochasz?
 — Do szaleństwa.
 — Brało panu na tem zależy.
 — Wygrzywam 50,000 talarów — odpowiedział
 Jerzy.
 — Jakim sposobem?
 Jerzy Leslie zaczął nagle nadświadczać i obej-
 trzał się wokół.
 — Czy pan co słyszysz — zapytał zaniepokojony
 Henryk.
 Zanim Leslie odpowiedział, dzwigię głuchy, gar-
 dlany, dał się słyszeć od ulicy Montemelle.
 — To wiatr — rzekł Jerzy, przybierając pozór obo-
 jętności. — patrz pan będzie mieli burzę.
 Wielka czarna chmura posuwała się ku północ-
 wschodowi, zakrywając gwałtownie. Noc stawała się cie-
 mna. Wiatr wzmagał się coraz silniejszy i przelotny.
 — Chcesz wiedzieć wice-hrabio, dlaczego miłość
 pana daje mi w zysku 50000 tal. — mówił dalej Jerzy,
 tonem wesółym, — naprzód wyśpowiadać się muszę panu
 z mych wrażeń. Nie jestem człowiekiem światowym
 i w salonie mam wzrok krótki... Mimo to jednak, lu-
 bo niedługo byłem między waszemi strójnemi Paryżan-
 kami, dostrzegłem... Niechże cię obrzuci wice-hrabio.
 — Coż pan dostrzegł? — zapytał tenże.
 — Lekam się zamartwić pana... lecz zdawało mi
 się, że panna Helena nie odplaca panu wzajemnością.
 — Paniel... — zawałał Henryk, marszcząc brwi.
 — A widział pan, byłem tego pewny, że rozgnie-
 wam pana! Mówmy o interesach, gdy jak widzę do
 tego tylko zdolny jestem... bo w interesach mam wzrok
 ostro widzą: bądź pan sędzią, w kilku słowach powiem
 co pan myślisz i co postanowisz wyśzedłszy z pała-
 — Kiedyś się pan zatrzymał na moście król-
 skim, byłeś jak pijany, nie mogłeś zebrać myśli... Po-

— 90 —

— Bal maskowy; cały Paryż tam jest zapro-
 szony.
 — Rachuję na pana wice-hrabio, że przedstawiś
 mnie księżnej — rzekł Jerzy. — W ambasadzie Brazy-
 lijskiej, pokażę panu Alberta de Rosen.
 Wiatr ze śniegiem wiał silnie, kiedy nasi dwaj
 towarzysze opuszczali Montmartre, kierując się z tru-
 dnością ku małej uliczce; nareszcie znaleźli drogę, a
 rozłączając się, Jerzy dodał.
 — Do wieczora: o 12-tej będę w pałacu wice-
 hrabiego.
 — Do widzenia o 12-tej — odpowiedział wice-
 hrabia.
 Jerzy skierował swe kroki ku Château-Rouge,
 wice-hrabia w stronę kościoła. Zaledwie uszli kilka
 kroków, stracili się z oczu; huragan przygłuszył ich
 chód.
 Jerzy zatrzymał się i z lekka gwizdnął — gardlany
 głos mu odpowiedział.
 — Towah jest tu.
 — Szukaj jego śladów — zawałał Leslie.
 Towah przybiegł prędko i położył się na brzuchu.
 — Towah znalazł ślad — zawałał.
 — Idź za tym śladem, a znajdziesz Mobikana,
 swego nieprzyjaciela.
 Indyjanin nie mógł powstrzymać okrzyku dzi-
 kiej radości i zniknął wśród ciemnej nocy.

— 95 —

M o h i k a n.

Benedykt Loyn zamieszkiwał nędzny pawilon na
 Montmartre, przy ulicy St. Denis. Okna mieszkania,
 wychodzące na ulicę, zamknięte były silnymi dębowe-
 mi okiennicami okutymi w żelazo. Na prawo i le-
 wo ciągnęły się wałce się mury, które nadawały
 uliczce St. Denis pozór nędzny i smutny. Mur, o-